

JERZY KOWECKI  
(Warszawa)

### PIERWSZA KSIĄŻKA O PROCESIE KARNYM INSUREKCJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ \*

„Proces karny polskiego powstania stanowi znakomity przykład, jak po części inkwizycyjne formy postępowania można nasycić w pełni humanitarną, oświeconą treścią, jeżeli władza jest z ludem, a prawo karne nie stanowi instrumentu rządzenia. Godny podkreślenia, a nawet zaskakujący jest fakt, jak dalece ustawodawstwo powstańcze, a jeszcze bardziej praktyka sądów — podobnie jak w prawie materialnym — cechują się nowoczesnością idei i łagodnością typową dla humanitaryzmu Oświecenia, ale nietypową dla trudnych warunków rewolucji i dramatycznej wojny o niepodległość” (s. 239).

Są to zdania zamykające książkę A. Lityńskiego, stanowiącą rezultat kilkunastoletnich badań nad prawem powstania kościuszkowskiego. Od razu trzeba dodać, że piękne myśli w nich zawarte nie zostały podyktowane chęcią ładnego, efektywnego zakończenia, ale wynikają z całości wywodów Autora, znajdują w nich wystarczające, udokumentowane uzasadnienie, trafnie i najlakońiczniej je syntetyzują.

Adam Lityński szczególnie starannie przygotował się do pisania tej książki. Poprzedził ją licznymi rozprawami i artykułami szczegółowymi, w których analizował poszczególne problemy całego tematu i sprawy z nim związane. W ogłoszanych od roku 1974 publikacjach omówił m. in. przestępstwa polityczne w polskim prawie karnym od XVI po XVIII wiek, a także — bliskie w czasie i ideowo realizacjom z 1794 r. — *Prawo karne w projekcie kodeksu Stanistawa Augusta*; zajął się wybranymi zagadnieniami insurekcyjnej procedury karnej, zarysowując postępowanie przed sądami, tymczasowe aresztowanie, *Rolę Wydziału Bezpieczeństwa Rady Najwyższej Narodowej w śledztwach*; przedstawił własny pogląd na przestępstwo zdrady kraju i karę śmierci w ówczesnym prawie karnym; nie zaniedbując ujęć porównawczych, zajął się też *Elementami obcymi w procesie karnym insurekcji*. W omawianej książce Autor szeroko wyzyskał te wieloletnie badania, co zapewniło jej solidne podstawy materiałowe i ugruntowane wnioski.

Nie znaczy to, by omawiana praca — jak każda właściwie publikacja humanistyczna — nie nasuwała problemów dyskusyjnych, wątpliwości czy uwag krytycznych. Wśród głównych problemów dyskusyjnych na pierwsze miejsce wysunąłbym wątpliwości wiążące się z konsekwentnym, to prawda, stosowaniem dzisiejszej terminologii prawnej, co znalazło nawet pełne odbicie w konstrukcji pracy. I tak Autor posługuje się, czasem tylko przytaczając terminy XVIII-wieczne, określeniami: organa śledcze, postępowanie przygotowawcze, wszczęcie postępowania przygotowawczego, tymczasowe aresztowanie, czynności procesowe w śledztwie, wznowienie śledztwa itd. Omawiając np. zakończenie śledztwa stwierdza brak jego określonej formy; podejrzanego albo kierowano do sądu, albo zwalniano z aresztu, „co równało się dzisiejszemu umorzeniu postępowania” (s. 83). Po tym następuje tytuł *Umorzenie postępowania*, a jest to dziś przecież ściśle określona instytucja prawna...

\* Adam Lityński, *Proces karny insurekcji 1794*, Katowice 1983, Uniwersytet Śląski, s. 256, 4 nlb. Prace naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 579.

Poruszone tu zagadnienie ma znaczenie szersze, wręcz powszechne. Dotyczy nie tylko omawianej pracy. Czy taka modernizacja terminologii jest w pełni uprawnia? W jakim stopniu nazewnictwo z jednej epoki może służyć za narzędzie badania innej? W jakim stopniu może oddać inną rzeczywistość? Czy pomaga w jej opisaniu, uporządkowaniu, objaśnieniu i zrozumieniu, czy też, przeciwnie — przeszkadza? Pytania można by tu mnożyć. Nie podejmuję się rozstrzygać ich tutaj. Chodź mi o samo zwrócenie uwagi na problem, nie zaś o wyrokowanie.

Co do recenzowanej książki i w ogóle historii prawa polskiego w ciągu kilku wieków, to przedstawione postępowanie badawcze zdaje się uprawniać fakt, że w kręgu europejskim mamy do czynienia — wprawdzie ze zmienną, ale kontynuowaną — tradycją prawa rzymskiego. Że podstawowe instytucje prawne wywodzą się z tego głównego dla kultury naszej części świata wzoru, nie odbiegają od niego na tyle, by wzór ten zupełnie ulegał zaprzeczeniu. Może więc zmiana nomenklatury nie wpływa na deformowanie badanej rzeczywistości? Ponadto wprowadzenie naszego języka i systemu pojęć, naszej, XX-wiecznej struktury instytucji prawnych w zakresie procedury karnej — ułatwia porządkowanie materiału i opis przedstawianej przeszłości. Na ile wierny? Wszakże nasuwają się tu kontrargumenty. Wprawdzie podstawowe instytucje prawa rzymskiego stanowiły — bezpośrednio czy raczej pośrednio — wzór dla badanego prawa polskiego, ale przecież nie było ono zwykłym powtórzeniem, recepcja nie była ani dosłowna, ani pełna, a w toku dziejów prawo ulegało daleko idącym przeobrażeniom. Czy więc XX-wieczny system pojęć, odpowiadający XX-wiecznym instytucjom, może być stosowany do prawa XVIII-wiecznego?

Jak wspominałem, aparaturze pojęciowej i strukturze obecnej procedury karnej odpowiada konstrukcja pracy, dodajmy — przejrzysta. Książka składa się z trzech części: I. *Postępowanie przygotowawcze*, II. *Postępowanie przez sądami*, III. *Postępowanie egzekucyjne*. W nich Autor pomieścił pełny, a zarazem jaśny wykład procesowego prawa karnego powstania 1794 r.

Nazbyt natomiast lakoniczne są informacje dotyczące dotychczasowych badań i, zwłaszcza, podstawy źródłowej pracy, zawarte w krótkich *Uwagach wstępnych*. Nie zadowala bowiem stwierdzenie: „Podstawę źródłową pracy stanowią materiały archiwalne i drukowane podane w końcowym zestawieniu; brak miejsca nie pozwala na ich bliższe omówienie” (s. 6). Nie zadowala, tym bardziej że owo zamieszczone na końcu książki „zestawienie” podaje wiadomości niedostateczne, w wypadku rękopisów ograniczone do nazw archiwum lub biblioteki i sygnatury akt, skąpiąc jakiegokolwiek informacji o ich zawartości, nie przytacza nawet choćby tytułu woluminu. Ponieważ do tego zastosowano skrótowe opisy źródeł w przypisach (podane są tylko: nazwa biblioteki lub archiwum, sygnatura i strona), to czytelnik nie znający wykorzystywanych materiałów nie ma możliwości zorientować się w ich charakterze. W opisie źródeł brak również dat, które Autor z reguły pomija także w tekście, co w wypadku bogato wykorzystywanych materiałów dotyczących praktyki jest niesłychanie istotne. W toku kilku miesięcy trwania powstania, wobec szybko zmieniających się sytuacji prawnej i ogólnej, informacja, o jaki moment wydarzeń chodzi, ma znaczenie kapitalne.

W „zestawieniu” starodruków znalazł się ewidentny błąd: dwukrotnie zostało zamieszczone *Doniesienie o pracach tygodniowych Rady Najwyższej Narodowej w dniach 28, 29, 30, 31 maja i 1, 2, 3 czerwca* [1794]; drugi raz pod hasłem *Rada Najwyższa Narodowa*. W dziale *Literatura* nieporozumieniem jest zamieszczenie *Encyklopedii Warszawy* (jeśli dobrze zauważyłem — jeden raz wykorzystanej w przypisie) — kompendium tyle mało naukowego, ile bałamutnego.

Do warsztatowych mankamentów pracy zaliczyłbym jeszcze trafiające się nieuzasadnione powoływanie rękopisów czy druków z epoki wtedy, gdy dysponuje-

my ich poprawną edycją np. w *Aktach powstania Kościuszki* lub w *Nurtach lewicowych w dobie polskich powstań narodowych 1794-1849 (Ustanowienie sądów z 3 czerwca, pismo M. Kochanowskiego z 28 czerwca)*. Zbędne są też dodatkowe odesłania do innych przekazów tego samego źródła cytowanego z wydawnictwa źródłowego, jak w wypadku *Organizacji dla wszystkich ogólnie komisjów porządkowych*, dla której odsyłać do wystarczających tu *Akt powstania Kościuszki* uzupełniają jeszcze odesłania do „Gazety Wolnej Warszawskiej” i rękopisu w Archiwum Królestwa Polskiego (s. 156, przyp. 28).

Są to zastrzeżenia formalne. Albowiem jeśli chodzi o podstawę źródłową pracy jest ona poważna. A. Lityński nie ograniczył się do samych tekstów stanowiących prawo, co umożliwiłoby tylko egzegezę ustaw i napisanie książki o samym prawie stanowionym. Autora interesowało w równej mierze prawo stosowane, dzięki czemu mógł pełniej przedstawić również zagadnienia formalnoprawne. Prawo ustanowione w toku powstania było lakoniczne i nie dążyło do wszechregulacji. Wiele rozstrzygnięć powstawało na gruncie wcześniejszej i bieżącej praktyki. Toteż A. Lityński szeroko sięgnął do trudnych do wyczerpującego wykorzystania (ze względu na obfitość przy jednocześnie ogromnych lukach oraz na rozproszenie i przemieszanie różnych źródeł) zasobów rękopiśmiennych i drukowanych przechowywanych w archiwach i bibliotekach. Z przyjemnością przychodzi skonstatować, że znalazł dużo materiału cennego, co wyszło pracy na dobre i uwolniło ją od częstych w tego typu publikacjach jednostronności formalnoprawnych. Zapewne ograniczenia objętości pracy sprawiły, że materiał faktyczny podawany jest z reguły nazbyt skrótowo, ze szkodą dla czytelności i atrakcyjności tekstu. Wiele z przytaczanych przykładów jest niedopowiedzianych, czasem niejasnych dla nie znających ich, ma charakter tylko sygnału, chociaż źródło pozwalało na bogatszą informację.

W jednym wypadku pragnę zgłosić zastrzeżenia co do charakteru wykorzystywania konkretnej sprawy sądowej do egzemplifikowania rozważań na temat różnych aspektów procedury karnej. Najczęściej chyba pojawiającym się w książce przykładem „praktyki sądów powstańczych” jest „głośny proces z 9 maja w sprawie czterech zdrajców”, traktowany z reguły, niestety, jak normalne postępowanie sądowe, bez odpowiedniego wypuklenia pozorności tego procesu (s. 13, 22 i in.). Przecież wówczas nawet władzom nie chodziło o przeprowadzenie normalnej rozprawy, lecz o usankcjonowanie tylko pospiesznym wydaniem wyroku poczyną rewolty ludowej — pod presją tejże, byle uniknąć samosądu bez wyroku sądowego. Autor zna zgodną z przebiegiem wydarzeń interpretację, czego dowód znajdujemy na s. 132: „w istocie w celu zalegalizowania samosądu” (podobnie na s. 184). Ale często o niej zapomina. Z „milczenia źródeł” wnioskuje „brak występowania obrońców” w „sporej” części spraw i dodaje: „na pewno nie było obrońców w procesie z 9 maja”, co wskazuje na traktowanie go jako normalnego procesu (s. 172), a przecież nie przeprowadzono wówczas zwykłego postępowania dowodowego, chociaż dysponowano bogatymi dowodami, podstawę zaś wyroku skazującego stanowiła w gruncie rzeczy fama publica, a ściślej mówiąc — postawa zrewoltowanej ulicy. Dokumentując twierdzenie o publicznym wykonywaniu kar śmierci w celach odstraszenia potencjalnych przestępców, Autor znowu posługuje się przykładem 9 maja i ówczesnym wyrokiem „śmierci przez powieszenie publiczne”, tak jak by to rzeczywiście sąd wtedy decydował (s. 193).

Wyjście poza egzegezę ustaw, szerokie konfrontowanie prawa z praktyką umożliwiły ustalenie stanu faktycznego i prostowanie błędnych twierdzeń autorów opierających swoje wywody wyłącznie czy głównie na przepisach prawnych. A. Lityński wykazał dużą dociekliwość i z powodzeniem dążył do wszechstronnego omówienia tematu. Widoczne to jest w całej pracy, ale wybija się szczególnie w takich jej partiach, jak np. poświęcona problemowi zatytułowanemu *Areszt* (s. 46 i nn.). Wszystkie jednak etapy postępowania karnego zostały przedstawione dro-

biażgowo, zwłaszcza kolejne, zmieniające się, a raczej narastające, rozwijane i dopełniane, kształtujące się w toku insurekcji przepisy prawne. Znalazło to odbicie w konstrukcji książki. W celu wyjaśnienia genezy przepisów i ich ciągłości z okresem poprzednim Autor często odwołuje się do projektów z czasów Sejmu Czteroletniego, zwracając głównie uwagę na przejawy nurtu prawa humanitarnego. Szerokie uwzględnienie tego nurtu w 1794 r. jest ciągle podkreślane.

Dążeniu do pełności wykładu zawdzięczamy również odwołania do prawa materialnego, czasem nawet dłuższe wywody na jego temat. Wzbogaca to znajomość insurekcyjnego prawa karnego. Nie rozrywa zaś w zasadzie podstawowych wywodów, lecz, przeciwnie, często bywa dla nich niezbędne. Do wyjątków zaliczyłbym omówienie „zbrodni zdrady stanu” (s. 12 - 20) i „przestępstw przeciwko powstaniu” (s. 20 - 23) w rozdziale *Kompetencje organów śledczych*.

Autor przypomina odezwy Komisji Porządkowej Województwa Krakowskiego z 5 maja i T. Kościuszki z 21 września zapowiadające karanie służby w wojskach nieprzyjacielskich i walki przeciwko powstaniu jako zdrady ojczyzny. Zarazem uważa, że były to tylko „deklaracja obowiązującego stanu prawnego”, „akt deklaratoryjny, a nie konstytutywny”, ponieważ wspomnianych czynów odpowiednie przepisy (np. „Organizacja sądów kryminalnych...” z 3 czerwca), „expressis verbis nie zaliczały do zdrady” (s. 15). Szkoda, że A. Lityński nie uzasadnił dokładniej swojej interpretacji, zwłaszcza wobec nieprecyzyjności sformułowań w rodzaju „deklaracja obowiązującego stanu prawnego” (czy to znaczy, że obowiązywało takie prawo, czy było ono tylko w „deklaracji”), ponieważ wykładnia obowiązujących przepisów upoważniała chyba do interpretacji przeciwnej. Ponadto należy przecież uznać, że uniwersały władz powstańczych, a przede wszystkim Najwyższego Naczelnika, tworzyły prawo. Mamy przeto do czynienia z normą prawną, a nie z bliżej nieokreśloną „jedynie deklaracją obowiązującego stanu prawnego”. Najistotniejsza byłaby tu, oczywiście, możliwość poznania praktyki w omawianym zakresie, interesujące zaś wnioski mogłaby także przynieść analiza stanu prawnego sprzed 1794 r.

W części I *Postępowanie przygotowawcze* zbędne i nazbyt formalistyczne wydaje się wydzielenie rozdziału *Wszczęcie postępowania przygotowawczego przez uprawnione podmioty* (s. 24 - 40). Jako sztucznie odebrałem rozbudowane rozważania na temat, kto miał prawo wszczynać postępowanie, rozważania, którym towarzyszy — już siłą rzeczy — oderwanie „wszczęcia” od rozpoczęcia i prowadzenia śledztwa. Rozważania te musiały się skończyć oczywistymi wnioskami, że śledztwo wszczynał organ prowadzący, a więc przede wszystkim Deputacja Indagacyjna, która nawet w początkowym, krótkim okresie silnego uzależnienia od Rady Zastępczej Tymczasowej co najwyżej otrzymywała jej polecenie wszczęcia indagacji, ale wszczynała je sama. Działo się tak tym bardziej wówczas, gdy Deputacja otrzymywała od innych organów dokumenty, donosy lub wręcz aresztanta. Dopiero czynności Deputacji stanowiły wszczęcie indagacji (s. 33). Analogicznie sprawa wyglądała w wypadku innych organów (np. komisji porządkowych) uprawnionych do prowadzenia indagacji. Toteż A. Lityński słusznie kończy rozdział stwierdzeniem, że nie wyodrębniano „momentu wszczęcia postępowania przygotowawczego” i dodaje: „Nie przywiązywano bowiem wagi do samego momentu wszczęcia śledztwa...” (s. 39 - 40).

Najwięcej uwagi, zgodnie z jej znaczeniem, poświęcił Autor w tym rozdziale Deputacji Indagacyjnej, powołanej właśnie do przeprowadzania śledztw. Podobnie jak w wypadku innych instytucji — ukazał kształtowanie się jej kompetencji i zakresu czynności, a także dał jej charakterystykę ogólną, w tym polityczną. W ocenie Deputacji „przed wydarzeniami z 8 i 9 maja” mało informujące jest określenie „postępowe oblicze” (s. 29). Kompetencje Deputacji zostały przedstawione historycznie, tak jak się kształtowały od pierwszych dni insurekcji war-

szawskiej, kiedy to przepisy zmieniano często, aż do ich sprecyzowania w czerwcu i lipcu, a więc już przez Radę Najwyższą Narodową, bardziej trwałego. Gdy mowa (s. 31) o podziale Deputacji na dwa oddziały, z których pierwszy „indagować będzie osoby dotąd aresztowane lub przez aresztowanych powołane”, drugi zaś „osoby z papierów od Deputacji Rewizyjnej przesłane” — mało istotny wydaje się podjęty w pracy ten podział formalny. Bowiem w istocie rzeczy chodziło przecież o wyodrębnienie do śledztw w oddziale II „hersztów spisku targowickiego” (by posłużyć się popularnym wówczas określeniem), notorycznych jurgieltników ambasady.

Autor słusznie wnioskuje o szerokich uprawnieniach Deputacji do wszczynania śledztwa na podstawie liczebności aresztowań, zaznaczając, że magistratura ta miała takie uprawnienia w stosunku do każdego aresztowanego. Wątpliwości budzi wszakże, z konieczności nieprecyzyjne i zarazem chyba wewnętrznie sprzeczne, sformułowanie: „aresztowania, aczkolwiek nie masowe, przecież stanowiły zjawisko powszechne” (s. 32). W innych miejscach książki czytamy: „Aresztowania stały się zjawiskiem powszechnym” (s. 42), „niemał masowe aresztowania na początku insurekcji” i zaraz po tym „ustawicznie trwające aresztowanie” (s. 46). W sytuacji, gdy nie dysponujemy odpowiednimi źródłami dla dokonania w miarę pełnych obliczeń, żadne określenie nie może zadowolić. W każdym razie nie ma podstaw do obaw przed określeniem „masowe”. W Warszawie, dla której mamy materiały wystarczające dla wyrobienia sobie adekwatnego poglądu, ale nie tylko w niej, bezpośrednio po insurekcji 17 i 18 kwietnia oraz w następnych tygodniach aresztowania były bez wątpienia masowe. Podobnie działo się w innych rejonach. Trzeba pamiętać, że ogromną rolę odgrywała panująca obsesja szpiegowska, składająca do zatrzymywania ludzi nawet najniewinniejszych.

Wśród innych organów zajmujących się śledztwami A. Lityński rozważa rolę władz lokalnych — sądów kryminalnych i komisji porządkowych, poczynając od krakowskich i litewskich w pierwszym okresie powstania. Zbędne jest opieranie wniosku dotyczącego kompetencji komisji porządkowych na przykładach z praktyki z czasów Rady Najwyższej Narodowej, z pominięciem tu zasadniczego, jednoznacznie rozstrzygającego aktu, tj. „Organizacji dla wszystkich ogólnie komisjów porządkowych”, ogłoszonej przez RNN 30 maja, w której artykule czwartym wyraźnie stwierdzono, że do ich „wydziału bezpieczeństwa należeć będą: 1° rewizja papierów podejrzanych, 2° rewizja domów podejrzanych, [...] 4° śledzenie oraz egzaminowanie ludzi podejrzanych i swawolnych, 5° aresztacje...”.<sup>1</sup> To pominięcie zmusza Autora do zbędnego domysłu: „Przytoczony materiał pozwala — jak sądzę — na stwierdzenie, że zarówno w Koronie, jak i na Litwie rozumiano, iż prowadzenie śledztw należy do kompetencji komisji porządkowych” (s. 35 - 36). Pominięcie jest zresztą zaskakujące, gdyż „Organizacja” jest przywoływana dla innych potrzeb przy omawianiu „czynności komisji porządkowych” w rozdziale VII *Wszczęcie postępowania przed sądem* (s. 155 - 156). Analiza działalności praktycznej winna służyć zbadaniu, jak i w jakim stopniu komisje wywiązywały się z obowiązków nałożonych na nie przez „Organizację”.

W rozdziale III *Tymczasowe aresztowanie* A. Lityński trafnie stwierdza: „W praktyce każdy organ władzy i bezpieczeństwa, a także poszczególni funkcjonariusze tych organów czuli się upoważnieni co najmniej do zatrzymania” (s. 43). Trudno się jednak w pełni zgodzić ze zdaniem poprzedzającym: „Prawo powstańcze nigdy nie uregulowało określenia organów mogących dokonywać zatrzymań i aresztowań”. O ile rzeczywiście nie było chyba przepisu, który by wyliczał takie organy, o tyle w kolejnych aktach powołujących różne instytucje lub przepisujących — jak najczęściej to określano — ich „organizację” pomieszczano takie uprawnienia czy obowiązki. I tak np. „aresztacje” zaliczały do kompetencji odpowied-

<sup>1</sup> *Akty powstania Kościuszki*, t. I, Kraków 1918, s. 218.

nich wydziałów bezpieczeństwa: „Organizacja Rady Najwyższej Narodowej”<sup>2</sup>, wspomniana „Organizacja dla wszystkich ogólnie komisjów porządkowych”, „Organizacja Deputacji Centralnej Wielkiego Księstwa Litewskiego” z 1 czerwca<sup>3</sup>. Dodajmy, że zatrzymań nader często dokonywały osoby nieurzędowe, po prostu „uzbrojeni obywatele”, co zdarzało się dość nagminnie zwłaszcza w początkach powstania, ale także i później. Przynosiło to władzom sporo kłopotów, gdyż wielokrotnie nie udawało się dociec, za co kto został doprowadzony w ten sposób do aresztu.

Autor dociekliwie dochodzi stanu prawnego w tej sprawie. Konstatuje, iż „analiza brzmienia” § IV p. 2 „Organizacji sądów kryminalnych” z 3 czerwca „wydaje się wskazywać, że tylko” Wydział Bezpieczeństwa RNN i sąd kryminalny „miały prawo aresztować, co jednak było sprzeczne z rozumieniem ówczesnych i utrwaloną praktyką” (s. 44). Jednak tak zinterpretowany przepis był chyba rezultatem niekonsekwencji legislacyjnej, powstałej — w dobrze na ogół pisanych prawach — na skutek pośpiechu, z jakim w krótkim czasie opracowano podstawowe akty prawne. Za takim wnioskiem przemawiają choćby przytoczone wyżej, a wydane niemal równocześnie „organizacje”.

Problem prawnego uregulowania spraw związanych z aresztowaniem i praktyką w tym zakresie A. Lityński przedstawia dokładnie i szczegółowo, przeprowadzając dociekliwą analizę bogatych źródeł nie tylko legislacyjnych. Dochodzi nawet do nazbyt drobiazgowego rozbicia tematu, w rezultacie czego po śródtytule *Kontrola tymczasowego aresztowania* (s. 52-53) niewiele znajdujemy wiadomości o owej kontroli, co nie jest zawinione przez Autora, lecz wynika z ubóstwa informacji źródłowych.

Sprzeczałbym się z Autorem co do interpretacji przyczyn aresztowań i represji zarządzonych przez Kościuszkę w stosunku do uczestników rewolwy 28 czerwca. „W literaturze — pisze A. Lityński — trafnie zwracano już uwagę, że przez surowość represji wobec uczestników samosądu z 28 czerwca Kościuszcze chodziło o osłonięcie insurekcji od zarzutu opierania się na wzorach francuskich” (s. 47-48, przyp. 49). Jednak chyba inne motywy odegrały główną rolę w ówczesnych zarządzeniach Najwyższego Naczelnika, a mianowicie dążenie do zapewnienia sobie spokoju na zapleczu w trudnej sytuacji militarnej, po Szczekocinach i klęsce pod Chełmem, a przed przewidywaną właśnie obroną Warszawy i przygotowywaną bitwą na przedpolach stolicy. Przecież żaden wódz nie może tolerować rozruchów na zapleczu działań wojennych. Do tego doszło jeszcze fałszywe poinformowanie Kościuszki przez przedstawicielkę prawnicy powstańczej, iż lud został podburzony z inicjatywy pruskiej i za pruskie pieniądze.

Interesująco zostały przedstawione również *Czynności procesowe w śledztwie*. Autor dużo uwagi poświęcił indagacjom. Po omówieniu stanu prawnego ukazał trudności, z jakimi borykały się władze otrzymujące często aresztantów bez dowodów ich winy, poszukujące świadków m. in. za pomocą ogłoszeń itp. Czasem powiązanie konkretnych przywoływanych spraw z wydarzeniami ogólnymi ułatwiłoby ocenę omawianych instytucji, a nawet zmieniało akcenty w ocenie. Tak widzę np. sprawę Fryderyka Varnezjusza. Deputacja Indagacyjna 16 maja wyrażała obawę, „aby z powodu do żadnej winy nie przyznającego się aresztanta nie uwolniła czasem takiego, którego głos powszechności o występki obwinia...” (s. 64, przyp. 66). Nasuwa się tu konieczność skorelowania owych obaw z atmosferą i nastrojami panującymi w Warszawie po rewolcie 9 maja, a wtedy zrozumiały stał się lęk Deputacji przed „głosem powszechności”.

Nie jestem pewien, czy pod rządami insurekcyjnego prawa trafna jest opinia: „Świadkiem mogła być także osoba z najbliższej rodziny, np. żona” (s. 56 i przy-

<sup>2</sup> Ibid., s. 201.

<sup>3</sup> Ibid., s. 231.

pis 7). Twierdzenie to zostało poparte nie przepisem prawnym, lecz, sądząc z odsyłacza — jednym przykładem z praktyki, o którym, niestety, przy stosowanej w książce metodzie odsyłania do źródeł niczego się nie dowiadujemy — nawet dąty. Tymczasem, nie znam wprawdzie odpowiedniego rozstrzygnięcia legislacyjnego dotyczącego świadków, ale w „Organizacji sądów kryminalnych” z 3 czerwca punkt 1 § IV postanawia: „Delacje żony przeciwko mężowi, dzieci przeciwko rodzicom przyjmowane być nie mogą”. (Jest o tym mowa na s. 168). Czy nie może tu być zastosowana analogia?

Wiele uwagi A. Lityński poświęca postępowaniu dowodowemu, przytaczając interesujące materiały źródłowe i opatrując je trafnymi komentarzami. W śledztwach posługiwano się głównie dowodami z indagacji, inkwizycji świadków i z dokumentów; te ostatnie przeważały w poważnych sprawach politycznych. Cenna jest konkluzja Autora, iż przebijały się dwie ważne — chociaż nie sformułowane w prawie — zasady: swobody oceny dowodów w dążeniu do ustalenia prawdy materialnej oraz domniemania niewinności podejrzanego: „to organy śledcze dowodziły winy podejrzanym i nie żądano od podejrzanym udowodnienia swojej niewinności”, chociaż od tej zasady zdarzały się — atoli nader rzadko — wyjątki (s. 82).

W przedstawieniu kompetencji różnych organów co do zakończenia śledztwa najwięcej uwagi Autor poświęca Deputacji Indagacyjnej, najważniejszej tutaj, najlepiej dotąd poznanej, a ponadto stosunkowo dobrze poświadczonej źródłowo. I w tym zakresie A. Lityński wnosi nowe ustalenia i prostuje omyłki poprzedników. Rozpatrując przekształcenie Deputacji Indagacyjnej przez ordynację z 14 maja „z organu o charakterze politycznym [...] w organ ścigania przestępstw i prowadzenia dochodzeń”, słusznie, moim zdaniem, kwestionuje pogląd W. Tokarza o dojściu do głosu w tej zmianie „obaw RZT o zbyt daleko posuniętą radykalizację Deputacji”, złożonej przecież z ludzi o postawach zachowawczych. Trudno zresztą twierdzić, iż Deputacja wykazała przed tą zmianą radykalizm. Autor słusznie zauważa, że przekazanie tej magistraturze wszystkich spraw związanych ze zwalnianiem aresztantów miało odciążyć sąd, umożliwić przyspieszenie sądenia winnych, czego absolutną konieczność dramatycznie i dotkliwie uprzytomniły wydarzenia 8 i 9 maja, zmniejszyć „ekspensa” na aresztantów, o czym zresztą pisze Lityński szczegółowiej. Nie sądzę natomiast, by „owo rozszerzenie kompetencji stępiało ostrość instytucji”, gdyż tej cechy nie miała ona wcześniej (s. 85 - 86).

Autor wspomina odkrytą przez siebie w tzw. Metryce Litewskiej w AGAD „ordynację wewnętrzną Deputacji Indagacyjnej ułożoną i przyjętą 20 maja [brak informacji przez kogo — J.K.] a więc na podstawie przepisów z 14 maja”. Przyпуска dalej, że ona „nawiązuje, a może nawet pokrywa się treścią z ordynacją wewnętrzną z 13 maja” (a właściwie jej projektem przedstawionym RZT), biorąc pod uwagę „zupełnie nieznaczną odległość czasową (zaledwie około tygodnia) i fakt, iż wcześniejsza ordynacja nie weszła w życie” (s. 87). Atoli przeciwko temu domysłowi mógłby przemawiać z kolei fakt, że projekt z 13 maja musiał uwzględniać ówczesny stan prawny, natomiast ordynacja z 20 maja — przepisy z 14 tm., wprowadzające przecież zasadnicze zmiany mające istotny wpływ na tok prac omawianej magistratury. Z książki zdaje się wynikać, że twórcy projektu z 13 maja nie znali projektu prawa z 14, a przynajmniej nie ma podstaw do sądenia, że mogli znać.

Na wyliczenie zasługują zsyntetyzowane przez A. Lityńskiego (s. 112 - 119) zasady procedury śledczej. A więc przed powstaniem 1794 r. panował w Polsce proces skargowy i nie wykształciły się w zasadzie organy śledcze. Postępowanie przygotowawcze wprowadził właściwie proces insurekcyjny. Regułą stało się tymczasowe aresztowanie podejrzanego — powszechne w wypadku podejrzenia o przestępstwo przeciwko powstaniu lub zdrady kraju — tajność postępowania, pisemność, brak obrońcy, dążenie do ustalenia prawdy materialnej, niestosowanie siły

fizycznej. Przewagę zdobyła procedura inkwizycyjna z silnymi wpływami doktryny humanitarnej. Realizowano, „choć nie zawsze konsekwentnie”, zasadę równości wobec prawa, co w wypadku aresztowań podejrzanych przekreślało przywilej *neminem captivabimus*. Zgoda, że było to równanie w dół w dramatycznych warunkach powstania. Zgodnie z zasadami humanitaryzmu odróżniano areszt od więzienia (nie zawsze w praktyce dało się to realizować) i nakazywano, by aresztanci „żadnej niepotrzebnej nie doznawali przykrości i niewygody”, czego nie wprowadzono w wielu późniejszych systemach i co nagminnie bywa gwałcone jeszcze dzisiaj. Nader trafne są wnioski Autora z porównań z rewolucyjną Francją: aresztowania w Polsce powstańczej stanowiły „legalny środek procesowy”, natomiast we Francji — „element systemu terroru”.

W części II *Postępowanie przed sądami* — jak w całej książce — A. Lityński uwzględniła zmieniającą się w toku powstania rzeczywistość prawną, wyodrębniając dwa okresy; główną cezurę wiąże z objęciem władzy cywilnej przez RNN, która, wydając 3 czerwca „Organizację sądów kryminalnych wojewódzkich z wyszczególnieniem zbrodni i kar”, ujednoliciła ustrój sądów i zasady procesowe. Dla obu okresów omawia ustrój sądów, ich kompetencje, właściwości: rzeczową, miejscową i podmiotową. Przedstawia, jak się one kształtowały począwszy od zarania insurekcji, zwracając uwagę, że w krakowskim *Akcie powstania narodu* orzekanie w sprawach zbrodni zdrady kraju zostało zastrzeżone do kompetencji Sądu Najwyższego Kryminalnego, długo nie powoływanego. Pogwałciła to postanowienie RZT pod naciskiem wydarzeń majowych, polecając 9 maja Sądowi Kryminalnemu dla Warszawy i Księstwa Mazowieckiego pospieszne osądzenie czterech zdrajców targowickich. Była to decyzja sprzeczna nie tylko z zasadą właściwości rzeczowej sądów, ale godziła w prawo wyższego rzędu, gdyż tak należy traktować *Akt powstania*.

W celu ostatecznego uregulowania kompetencji rzeczowej sądów decyzja ta stanowiła precedens. Oto w uchwalonej przez RNN 17 czerwca „Organizacji Sądu Najwyższego Kryminalnego” wyznaczono mu sprawy: 1. urzędników władz insurekcyjnych, 2. nie rozstrzygnięte w sądach wojewódzkich na skutek równości głosów, 3. zbrodni zdrady kraju tylko w wypadku, gdy sąd właściwy terytorjalnie nie mógł działać wobec zajęcia województwa przez nieprzyjaciela. Ograniczenie wymienione w punkcie trzecim było sprzeczne z Aktem powstania narodu. Sąd Najwyższy Kryminalny osądził oskarżonych o wieszania 28 czerwca i zaocznie 11 przywódców „spisku targowickiego”.

Rozważając właściwość podmiotową sądów insurekcyjnych Autor szczególnie podkreślał zniesienie stanowego charakteru sądownictwa, co było konsekwencją wprowadzenia zasady równości obywateli wobec prawa, a także — dodajmy — sytuacji społecznej i politycznej, kierunku ideowego powstania i konieczności zjednywania najszerzych rzesz społeczeństwa dla realizacji podstawowych celów powstania. „Wprowadzenie równości wobec prawa” zostało podkreślone także przy okazji omawiania „wyrokowania”; znalazło ono wyraz „w powszechności dyspozycji przepisu karnego” (s. 189).

W innym miejscu książki (s. 224) Autor omawia lipcowe zarządzenie, które ukazuje jedno z odstępstw — także w przepisach, a nie tylko w praktyce — od zasady równości i zniesienia stanowego charakteru prawa, a ściślej mówiąc dotyczy to różnicowania wynikającego z przynależności nie tyle stanowej, ile warstwowej. Chodzi o odbywanie kary więzienia i aresztu. Owo zarządzenie regulowało wysokość kwot przewidzianych na codzienne utrzymanie i silnie ją różnicowało w zależności od pozycji aresztanta czy więźnia w hierarchii społecznej. I tak np. ustalono dla dygnitarza 3 zł, szlachcica i bogatego kupca — 1 zł, a dla biedaka żydowskiego — 7,5 gr. Magnacji mogli utrzymywać się na własny koszt, przy czym określono maksymalną stawkę dzienną na 18 zł.



Wykraczając poza temat określony tytułem książki, Autor poświęca nieco uwagi problemowi roszczeń cywilnych, których sądzenie w zasadzie zawieszono na czas powstania. Również wyrażone tu spostrzeżenia są interesujące, ale — rzecz jasna — słuszny jest także wniosek o potrzebie specjalnych badań w tym zakresie. W osobnym rozdziale omówił *Wszczęcie postępowania przed sądem*. Trudno zgodzić się z twierdzeniem, że „szybkość postępowania dowodowego nie budziła bowiem nigdy zastrzeżeń” (s. 158), gdyż budziła, zwłaszcza w pierwszym okresie działalności Deputacji Indagacyjnej. Zresztą Autor na tej samej stronie stwierdza, iż Sąd Kryminalny Wojskowy „ponaglał Deputację Indagacyjną o jak najszybsze indagowanie aresztantów”.

Mówiąc o *Uczestnikach postępowania* (rozdział VIII) A. Lityński m. in. rozważa odpowiedzialność delatora za niesłuszne oskarżenie. Szkoda, że dysponując bogatą udokumentowaną w źródłach sprawą Jędrzeja Walickiego, który najpierw wystąpił z oskarżeniem przeciwko Bazylemu Walickiemu, a następnie oskarżenie odwołał, Autor ogranicza się do ogólnikowego powołania polecenia RZT wszczęcia postępowania przeciwko niemu, „ażeby częstokroć niewinność przez plonne oskarżenia prześladowana nie była” (s. 170). Sądzę, że bliższe przyjrzenie się temu kasusowi pozwoliłoby na pełniejsze wnioski.

W rozdziale IX *Przewód sądowy* wątpliwości nasuwają pewne szczegóły. Autor udowadnia obowiązywanie również w tej fazie procedury karnej zasady domniemania niewinności oskarżonego. Dostrzega jednak wyjątek od tej zasady w orzeczeniu Sądu Kryminalnego Wojskowego odsyłającego oskarżonego mieszkańca Lubelszczyzny do Sądu Kryminalnego Lubelskiego po ostateczne oczyszczenie go z podejrzeń, ponieważ sam nie miał „dość jasnych dowodów okazujących jego przestępstwo”, ale nie nabrał też pewności o jego niewinności (s. 182). Sądzę, iż nie jest to dowód na złamanie zasady domniemania niewinności, lecz troski o ostateczne i rzetelne rozstrzygnięcie wątpliwości, skoro sąd miał dowody, ale nie „dość jasne”.

Z kolei trzeba stwierdzić, że autorstwo artykułu *Sądy Kryminalne* w „Dzienniku Powstania Narodu”, wypowiadającego się za zasadą domniemania niewinności, nie zostało nigdzie przez nikogo udowodnione. Nie można więc bez odpowiedniego zastrzeżenia przypisywać go Józefowi Pawlikowskiemu (s. 182, 191, 204). A. Lityński nie przytacza żadnych argumentów na korzyść autorstwa Pawlikowskiego, w powołanych zaś (s. 191) wypowiedziach na ten temat Bogusława Leśnodorskiego mowa jest tylko o przypuszczeniach. Autorstwo to wysuwa także Józef Szczepaniec w życiorysie Pawlikowskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym*, ale tylko jako przypuszczalne.

W rozdziale X *Wyrokowanie i wyrok* jeszcze raz roztrząsa Autor zagadnienie prawa materialnego, a w szczególności omawia typy kar. W związku ze wzmianką o karach stosowanych wobec osób duchownych i o karze „dożywotniego zamknięcia w klasztorze, jak to było np. w sprawie księdza Ignacego Kontrymia” (s. 188), przypominam, pominiętą przez Autora, sprawę dominikanina ks. Czesława Logi z Babic z czerwca 1794 r. Oskarżony o podburzanie chłopów przy okazji czytania z ambony Uniwersału Połanieckiego, został on skazany na odwołanie z wikariatu i inne kary kościelne. Tak wyrokowała Komisja Porządkowa Księstwa Mazowieckiego, pozostawiając określenie tych kar i ich egzekucję władzom zakonnym. Te zaś orzekły: zakaz kaznodziejstwa do końca powstania, „miesiąc jak najcięższej samotności i rekolekcji duchownej [...], każdego piątku własną ręką swoją dyscyplinę [...], żebyś w refektarzu podczas obiadu poszcząc o chleb i wodzie [...] przez cały stół na ziemi siedział” w klasztorze warszawskim; następnie miał mieszkać we wskazanym klasztorze „w pokucie i upokorzeniu”<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> J. Kowecki, *Uniwersał Połaniecki i sprawa jego realizacji*, Warszawa 1957, s. 66 - 68, 119 - 121.

Uwzględnienie tej sprawy, przyjrzenie się pod tym kątem widzenia aktom komisji porządkowych, umożliwiłoby rozszerzenie skromnych rozważań o sędownictwie tychże komisji, a także podjęcie tematu w książce właściwie pominiętego: sędownictwa w sprawach wynikających z dyspozycji uniwersałów chłopskich. Źródła do tego tematu są skromne, ale można by pokusić się o wyjście poza materiał i wnioski zawarte w książce. Natomiast zupełnie pesymistycznie należy ocenić możliwości przedstawienia udziału dozorców w sędownictwie — poza ustaleniami normatywnymi, które są znane i już opracowane. Do praktyki w tym zakresie zupełnie nie ma materiałów.

Ciekawie przedstawiają się rozważania na temat „roli kary jako ważnego instrumentu rewolucji”, której to roli miano świadomość w 1794 r. Trafne jest stwierdzenie Autora, że mimo to w nader ograniczonym stopniu wykorzystywano prawo karne w celach politycznych i nie rozbudowywano systemu karnego.

Omówieniu problemu prawa łaski zabrakło odniesienia do sytuacji sprzed powstania. Powstanie nie wprowadziło tu żadnego unormowania prawnego. Problem wystąpił praktycznie, gdy Sąd Kryminalny Wojskowy skazał biskupa Wojciecha Skarszewskiego na karę śmierci, a Kościuszko ułaskawił go. Wbrew panującemu w historiografii pogładowi, że Najwyższy Naczelnik naruszył swoją decyzją prawo insurekcyjne w ogóle nie przewidujące prawa łaski. A. Lityński przekonywająco wywodzi pogląd przeciwny. Mianowicie wykazuje, że Kościuszko zastosował w tym wypadku przepisy prawa wojskowego, według których wyrok śmierci podlegał zatwierdzeniu przez naczelnego dowódcę sił zbrojnych.

Z porównania procedury sądowej i wymiaru sprawiedliwości w powstaniu 1794 r. i w rewolucyjnej Francji Autor wnioskuje, że analogie są niewielkie i to raczej z pierwszym okresem rewolucji, do czasu terroru, kiedy to wprowadzano nad Sekwaną idee szkoły humanitarnej, m. in. równość wobec prawa, jawność procesową, prawo do obrony. „Pewne podobieństwa do sytuacji w Polsce, gdzie również «zbyt długie prawnictwa formy» Sądu Kryminalnego dla Warszawy i Księstwa Mazowieckiego w znacznym stopniu wywołały wydarzenia tak z 9 maja, jak i z 28 czerwca” (s. 202), A. Lityński dostrzega w tym, że we Francji, np. zdaniem Robespierre'a, powolność sędownictwa przyczyniła się do wybuchu masakr we wrześniu 1792 r. Jednak we Francji doszło do oficjalnego umasowienia terroru, do terroru sądowego, natomiast „w Polsce 1794 roku oficjalne założenia insurekcji nie sięgały do wzoru rewolucji francuskiej, a tendencje do pozbawionego formalizmu rewolucyjnego wymiaru sprawiedliwości choć wystąpiły, jednak przecież nie dominowały...” (s. 203). Nawet polska publicystyka jakobińska krytykowała praktykę francuską.

Twierdzenia te, tj. o humanitaryzmie wymiaru sprawiedliwości podczas powstania 1794 r., znajdują potwierdzenia także w materiale prezentowanym w części III. *Postępowanie egzekucyjne*. Wyroki śmierci wykonywano przez powieszenie, z zastrzeżeniem, by realizowano je „bez wszelkiego jednak okrucieństwa”, „prostym odjęciem życia bez żadnej męczarni” (s. 207).

Także kara więzienia miała być odbywana w warunkach humanitarnych, co w praktyce wyglądało różnie ze względu na trudności materialne.

W *Zakończeniu* Autor zestawiał cechy procesu, o których była już mowa.

Chociaż A. Lityński dążył do przedstawienia procesu karnego we wszystkich częściach Rzeczypospolitej objętych powstaniem, to w odniesieniu nie do norm prawnych, lecz do praktyki dominuje w książce Warszawa wraz z Księstwem Mazowieckim. Jest to po prostu odbicie stanu źródeł, zwłaszcza bez dostępu do archiwów wileńskich, choć nie tylko do tych.

Na koniec wypada wyrazić żal, że dobrej książki nie zaopatrzone w indeks osób, chociaż uwzględniła ona praktykę procesową i posługuje się przykładami spraw wielu ludzi.